

Wsycy ztodzieje beda karani

22 sierpnia 2009

Kiedy widzimy jakiś napis w ojczystym języku na obcej ziemi, czujemy się mile połączani narodową dumą. Kiedy okazuje się, że napis jest średnio przyjemny, czasem czujemy złość, a czasem zażenowanie. Nasz czytelnik, po wizycie w Tesco, poczuł natomiast irytację.

Darek był na zakupach w lokalnym supermarkecie Tesco. Podczas spaceru między półkami, jego oczom ukazał się niegramatyczny napis: „Wsycy ztodzieje beda karani” – niby jasne. Ale Darek zwrócił uwagę na to, że jako naród zostaliśmy specjalnie wyróżnieni. Taki napis wisiał tylko w jednym języku – naszym ojczystym! Nie było nawet odpowiednika angielskiego. Poczuł się urażony. Gdzie jest ta słynna poprawność polityczna? Zrobił zdjęcie i napisał skargę do dyirekcji Tesco oraz do Government Equalities Office (Rządowy Urząd Równości). Żądał, aby takie napisy pojawiły się również w innych językach albo zniknęły całkowicie. Na odpowiedź nie czekał zbyt długo. Napis usunięto już na drugi dzień a Tesco przesłało list z przeprosinami i obietnicą, że taka sytuacja już się nie powtórzy. Czyli najprostsza z możliwych opcji – chowamy głowę w piasek i udajemy, że nic się nie stało.

GDZIE INDZIEJ JEST PODOBNIE

W pierwszym momencie nie zdziwił mnie ten napis. Zaraz jednak pomyślałem sobie, że jest tutaj coś nie tak. Z jednej strony domyślałem się z jakich powodów taki napis się pojawił, z drugiej czuję się jednak urażony. Przecież ten napis jest niezgodny z obowiązującym prawem. W jakiś sposób mnie, jako Polaka, piętnuje – czyli niejako dyskryminuje. Jest jedno „ale”. Jeśli miałbym obrażać się na Brytyjczyków, nie mógłbym wspomnieć o innych, podobnych przypadkach w Europie.

Zupełnie niedawno, znajomy z Holandii opowiadał mi o podobnej

sytuacji. W sklepach coraz częściej pojawiały się napisy po polsku, „odradzające” kradzież. W Holandii rozwiązano problem w ten sposób, że pojawiły się również napisy po angielsku i holendersku. – Ale fakt pozostaje faktem – mówi Janek, który do Holandii przyjechał z Wrocławia. – Polacy to bardzo liczna grupa łapana tutaj na kradzieżach.

W zeszłym roku „Gazeta Wyborcza” opisała wstrząsające dane. Według polskich placówek dyplomatycznych oraz doniesień prasowych, w samym tylko Utrechcie na 776 przyłapanych na kradzieży obcokrajowców, ponad 600 pochodziło z Polski. Podobne dane nadchodziły z Francji, z okolic Lille. Nie pozostaje nic innego jak tylko pochylić głowę i posypać ją popiołem.

Podobnie jest na Wyspach. – Moja koleżanka bardzo często proszona jest o pomoc w tłumaczeniu angielskiego-polskim. Pomaga językowo dziewczynom, które są przyłapywane na kradzieży w sklepach z kosmetykami – mówi Monika, od sześciu lat w Londynie. – Polki pakuja drobne kosmetyki w ubranka dzieci, z którymi przychodą do sklepu. Kiedy są przyłapywane, twierdzą, że nic nie rozumieją.

Jest też inna strona medalu. Darek opowiada nam o przypadkach we wschodnim Londynie, gdzie dochodzi do kradzieży dokonywanych przez Rumunów. Jednak przez brytyjską opinię publiczną, kradzieże te są odbierane jako dokonywane przez naszych rodaków.

POLAK, RUMUN – DWA BRATANKI

Idąc tym tropem, próbuję nawiązać kontakt z manadżerem Tesco, w którym zawisł kontrowersyjny napis. Może jesteśmy myleni z innymi narodowościami? Dla Anglika język rumuński, rosyjski, słowacki czy polski jest tak samo podobny, jak język szkocki i angielski dla nas. Może to po prostu jedno wielkie nieporozumienie? Trzeba się o to zapytać.

Niestety. Zostałem odesłany do biura prasowego sieci Tesco. –

Pani manager jest niedostępna – poinformowano mnie w Biurze Obsługi Klienta. Wrodzona wścibskość pcha mnie jednak na stoisko farmaceutyczne, gdzie pan Darek zrobił zdjęcie dla naszej redakcji. Na miejscu nie widzę nic szczególnego. Otu, napisy w języku Szekspira o tym, że wszechobecne CCTV dba o moje bezpieczeństwo. Dochodzę do półek z akcesoriami do telefonów komórkowych i moim oczom ukazuje się kolejny, niegramatyczny, polski napis: „Sklepowi Detektywi Pracują W Tym Sklepie Dla Ochrony Naszych Klientów, Zaopiekowania Oraz Towarów” – kto im pisze te teksty? – przemyka mi przez myśl. Robię zdjęcie i przyglądam się innym regałom. Chyba mam szczęście, bo na stoisko z telefonami wkracza pani manager zajęta rozmową przez telefon. Będzie jakieś zebranie, bo wokół szefowej gromadzą się kierownicy poszczególnych działów Tesco. Podsluchuję rozmowę – nie muszę się z resztą wysilać, Sam Aitken rozmawia na tyle głośno, że słyszę ją dwa regały dalej. Odnoszę wrażenie, że rozmawia z centralą. Natomiast na pewno tematem rozmowy jest nieszczęsny komunikat zauważony przez pana Darka. Manager tłumaczy komuś, że to był pomysł ochrony, nie konsultowany z nikim. Przyznaje jednak, że problem kradzieży wśród Polaków jest zauważalny. Tyle ucho szpiega. W oficjalnym dokumencie wysłanym do pana Darka, Tesco kaja się dalej i informuje, że wszelkie napisy w sklepie Tesco zostały już usunięte, a za wszelkie problemy przepraszają. Pracowników odpowiednio pouczają. To tak w skrócie. Widziałem na własne oczy i słyszałem na własne uszy – pracownicy zostali pouczeni.

NIESTETY, TO NIE WYJĄTEK

Dobrze, że tak się skończyło. W niektórych, bardziej poważnych przypadkach, kiedy Polacy są obrażani, a skargi są wysyłane z „odpowiedniego szczebla”, takiego szczęścia nie mamy – często milczenie i zaprzestanie złych praktyk, jest najlepszą rzeczą jaką udaje się uzyskać.

W przypadku Tesco, do niezadowolonych dołączyło Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, którego Zarząd wystosował list, dając swojemu niezadowoleniu upust. – Choć sprawa ma charakter

lokalny i nie wynika z odgórnych, wewnętrznych zaleceń Generalnej Dyrekcji – mówi Wojciech Tuczyński, rzecznik Zjednoczenia. – To uznaliśmy, że jako taka ponosi odpowiedzialność za swe filie – podkreśla. Zjednoczenie napisało w liście do Tesco, że uważa, że „generalizowanie skrajnie nieodpowiedzialnych przypadków, a zwłaszcza przypisywanie ich nie cechom charakteru a pochodzenia, jest nieodpowiedzialne i dyskryminujące” – lepiej tego ująć nie można.

Pozostaje jeszcze czekać na odpowiedź ze strony Urzędu Równości. Ze względu na to, że pan Darek złożył oficjalną skargę, urząd musi ją zbadać, zająć stanowisko i upomnieć kogo trzeba. Po czym, powinien w oficjalnym dokumencie wyjaśnić, w jaki sposób zamierza zapobiec podobnym przypadkom dyskryminacji. Taki dokument podany do opinii publicznej, powinien być przestrogą dla innych.

Tyle założenia. Czas pokaże, co będzie dalej.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)